Wiesław Borowski
Źródło: „Struktury” Nr 6 (1-31 XI 1959)

U kresu obrazu

Nie będę, ukrywał że prace wielu wystawiających na III Wystawie Sztuki Nowoczesnej w „Zachęcie” - w tej liczbie również niektórych wybitnych malarzy zaliczanych dotąd jak najsłuszniej do naszej awangardy plastycznej - wywołały u mnie uczucie znużenia, a w każdym razie niedosytu. Nie znaczy to, że następuje u tych artystów zjawiska regresji, że malują gorzej niż dawniej. W istocie malują lepiej, doskonalej, a już niewątpliwie - bieglej. Przyznajmy, że we wszystkich wielkich salach „Zachęty” znajdzie się sporo bardzo pięknych, wspaniałych płócien. Nawet wielu malarzy „kolorystów”, którzy nas niegdyś drażnili skłonnością do „naturalnego”, nazbyt skojarzeniowego ujęcia figury, pejzażu czy martwej natury, dziś - poprzez daleko posuniętą eliminację i syntezę lub... przez odwrócenie płótna do góry nocami - przekroczyło próg abstrakcji.

Tzw. taszyzm czy ekspresjonizm abstrakcyjny oraz wszystkie inne powszechne prawa malarstwa dzisiejszego rodzące niemożliwość malowania poza nimi zostały już w znacznym stopniu przez naszych artystów wchłonięte i przetrawione, i niewiele przy tym znajdziemy przykładów demonstrowania ich w postaci wulgarnej. Niektórzy osiągnęli te uniwersalne tendencje drogą własnego konsekwentnego rozwoju, inni - potrafili je ująć w ryzy mniej lub bardziej indywidualnego stylu. Sztuka, o którą toczyła się walka przed dwoma - lub więcej - laty przeżywa dziś swój niewątpliwy rozkwit.

Skąd więc bierze się ten, dla niej, brak entuzjazmu? Czy nie dość gdy artysta doskonali się, gdy osiąga pełnię? Dla samego artysty to na pewno bardzo wiele, lecz dla dynamicznej w naszych czasach historii i dla rozwoju sztuki ten fakt pozostać może bez znaczenia. A reszcie artystów, o których myślę - przeważnie jeszcze młodym - nie powinien taki sukces wystarczać. I my, odbiorcy sztuki, nie możemy w tym względzie być dla nich pobłażliwi. Nie jesteśmy plantatorami, których jedynym celem jest doczekanie momentu dojrzewania owoców. Nie jesteśmy również trenerami cieszącymi się z uzyskanych rekordów naszych zawodników. Rozwój sztuki w niczym nie przypomina dojrzewania ananasów ani pokonywania innych lub samych siebie wciąż na tej samej bieżni W obu wypadkach nieuchronnie przychodzi kres możliwości. W sztuce nie może być kresu. W sztuce dzisiejszej - jak nigdy przedtem płynnej i ulegającej gwałtownym przeobrażeniom -

oczekujemy w każdej chwili zmiany i buntu.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że autentyczne malarstwo nie może dzisiaj być „doskonałe". Aby uniknąć zarzutu „doskonałości" czy akademizmu, niektórzy malarze robią obrazy nieznacznie brzydkie, nieco zaskakujące. Taka zgrabność niezgrabności jest może bardziej jeszcze niebezpieczna niż oczywista doskonałość.

Nie chcę powiedzieć, że - w świetle wystawy – widzę dziś mniej niż w latach poprzednich poszukiwaczy przygody i oryginalnych malarzy zdolnych nas wzruszyć, lecz więcej jest takich, którzy tego nie czynią.

Spośród prac, które wybiegają poza dotychczasową problematykę malarstwa abstrakcyjnego wymieniłbym dla przykładu obrazy Beksińskiego, Bogusza, dzieła Wł. Borowskiego i Dzieduszyckiego, kompozycje fakturalne Kierzkowskiego, duży obraz Kunki, „Formy Inspirujące" Lenicy, „Czarne wnętrze" Mianowskiego, miniatury Piaseckiego, kompozycje Stażewskiego, obrazy Tchórzewskiego i Jana Ziemskiego.

Zamknięte w obręczach rowerowych formy Borowskiego - jak chce je nazwać autor - „Artony" i kreacje ze szkła piankowego Dzieduszyckiego zwiastują jednak najwyraźniej nowy problem plastyczny: usiłują podważyć od podstaw spokojną egzystencje, malarstwa.

Uderzyć w samą zasadę, obrazu, w samą istotę „kompozycji" malarskiej - to wydaje się sprawą niewątpliwie bardzo pasjonującą. Uderzyć przytem nie w sensie zniszczenia wszystkiego, co już zostało osiągnięte w sztuce, lecz w znaczeniu radykalnej zmiany, formalnego protestu. Zachować-szacunek dla najogólniejszej specyfiki sztuk plastycznych i dla wartości już znalezionych, lecz jak najszybciej się od tych osiągnięć oddalić.

„Artony" ujęte są przecież w kształt kolisty znany w sztuce co najmniej od czasów rzymskich medalionów, operują spotykanym, nie tylko w neonowych reklamach, ale również, w konstrukcjach pewnych plastyków zachodnich elementem ruchomego światła. Cykl świetlny jest na tyle długi i skomplikowany, że prawie nie sposób się do niego przyzwyczaić, przewidzieć procesu samotworzenia się dzieła. „Aryony" są równie silne w plastycznym działaniu lub raczej plastycznym ukazywaniu się, co bezbronne i obnażone w swym prymitywnym, zegarowym mechanizmie. Wszystkie zabiegi artysty szły w tym kierunku. aby ukazać swe dzieło jako twór materialny, konkretny, nie tyle przytwierdzony do ściany, ile obecny obok nas, i nic w nim nie ukrywać.

Prace Dzieduszyckiego nie są kompozycjami. Są przedmiotami stworzonymi przez plastyka, posiadającymi nową formę, i materię oraz silną, surową ekspresję. Są nieporadne i niezgrabne

niezgrabnością autentyczną, co nie oznacza ani tandety, ani nieudolności. Zrywają radykalnie z jakąkolwiek iluzją w plastyce. Z iluzją natury, z iluzją przestrzeni rzeczywistej i wyimaginowanej. Nie liczą się ani z tłem, ani z otoczeniem. Pozostają sobą. Zachowują pełną autonomię, zależą wyłącznie od swoich wewnętrznych praw. Czy to jest łatwe? Zastosować nową koncepcję i znaleźć wewnętrzne prawa nowej materii plastycznej? Wydaje się, że Dzieduszycki jest na ich tropie.

Na marginesie nasuwa mi się wątpliwość o celowości podpisywania prac Borowskiego i Dzieduszyckiego, jak również dzieł innych spośród wymienionych artystów tytułem „Kompozycja". Jeżeli zgodzimy się co do tego, że najwyższą wartością współczesnego dzieła sztuki jest „Indywidualna, sugestywna demonstracja materii plastycznej", jeżeli jednym działaniem artysty jest szukanie spięć i współbrzmień miedzy wprowadzonymi do dzieła elementami, jeżeli proces rodzenia dzieła jest na równi procesem intelektualnym i organicznym, to słowo „kompozycja", oznaczające jakiś z góry opracowany i przewidziany montaż, nie może mieć tu żadnego zastosowania.

Działalność wymienionych twórców zdaje się doprowadzać do kresu tradycyjne pojęcie obrazu Działalność ta zbiega się zresztą z poszukiwaniami artystów w innych środowiskach plastycznych całego świata. Jeżeli ten „zamach" na „kompozycję malarską" znajdzie potwierdzenie w dalszym rozwoju plastyki to pewna cząstka zasług powinna przypaść w udziale naszym artystom.